

SZYMON KANTORSKI

DU
KRY



Saldos

po śliskich posadzkach sklepów
vasco da gama kobiety
chodzą w linii prostej pomimo
że ich matkom w jednej czarnej sukni
odprawiano wesele i pogrzeb
są różańce którym się nie odmawia

trwają wyprzedaje dzieci
stadami obsiadają fontanny
zmacony osad unosi się w górę
to tylko uśpione geny odkrywców
wśród krzyków podrywają się
zataczając coraz szersze kręgi

a jednak dyktatorzy umierają tu w ciszy
spadając z leżaka spokojnie
dopijam więc kawę pod stopami
kamienne szachownice i nie wiem
warcaby szachy może kółko i krzyżyk
męskie czy żeńskie rozdanie?

Lizbona, 2007

ŻEŃSKIE ROZDANIE

Dada tańczy

Dada idzie tańczyć jeszcze tylko złoży
hotelowe prześcieradła kilkoma ruchami
wyćwiczonych palców czarno na białym

trawa z terakoty wykrusza się w słońcu
autobusem 153 obok akweduktu na murach
chór plakatów krzykliwe domaga się ciszy

wzdłuż Tagu rojami ciężarne samoloty
zapełniają swoim płodem koślawą Alfamę
socjaliści faszyci śpią oparci plecami

Dada chce już tańczyć uwalnia nadgarstki
z bransoletek tak bardzo ciężących ku ziemi
skrzydłami łapczywie zagarnia pierwsze takty

w jej kraju kobiety są ciche i puchną
wraz z porą deszczową zbijając się w stada
gotowe do ucieczki przed swoimi dziećmi
obnoszącymi z krzykiem odrąbane dłonie

tutaj wojna zatracą ostry kontur kamienia
królowie na pomnikach stoją policzalni
tylko nad dachami w rozmażanym słońcu
Dada samotnie tańczy z martwymi siostrami

Lizbona, 2007

CML

Agacie

jej krew jest wstrząśnięta i nie chce się mieszać
tak łatwo jak drinki w knajpkach Alanyi
limfa apatycznie wycieka z klimatyzatorów
pod słonecznym splotem trwa wymiana ciosów
serca z oddechem

w samolotach na wszelki wypadek red ból z wódką
hotelowe pokoje strzępki skóry w kurzu
białaczkowa pleśń mnoży się zatacza kręgi
telefon paszport szpitalna karta
niepotrzebne numery wróciły do obiegu

prześcieradła w piwnicznej pralni
odzyskały dawną anonimowość
sukienka którą upatrzyła w Zarze
już dawno wyszła z mody
ostatnim krzykiem

Alanya, 2004

Czarownica

Ortega niesie krucyfiks za wozem wśród tłumu
i spowiada się w sobie a sama ta spowiedź
jest bluźnierstwem jednak komu zawierzyć
stada pokrętnych myśli kołujących nad głową
jak wrony przy kuchniach o pełnych godzinach
myśli o białych zagięciach pod jej kolanami.

Za miastem po deszczu dopelniają się losy
kupcy nad złamaną osią wozu zalamują ręce
żelazo wciska w błoto zbrojnych coraz głębiej
gdy matki zajęte są płuciem przez ramię
dzieci w kałużach splawiają wiedźmy z patyków
zamiast relikwiarzy wiozą nam dziś czarownicę.

I lepiej bo przecież olejem zalano już chrusty
polykacza ognia pognano przezornie ku murom
i uczyniono krąg by jednak doleciały kamienie
wyzwiska i uniesione w górę pomazane pięści
by wszystko to widziała w ostatnim szarpnięciu
i poczuła zanim powieki zapieką się z dymem.

I nic już nie zobaczy choć tak lubiła patrzeć
gdy wiązali ją w pasie i przez piersi ku szyi
dwa trzy razy oplątywali włosami nadgarstki
i odwracali jak klepsydrę wypełnioną szeptem
z białą gorącą hostią pośrodku języka
mówili że ma twarz podobną do anielskiej.

Jadła winogrona wypluwając pestki na głowy
przygarbionym szybko postarzałym kobietom
matkom i ich córkom gdy brali ją nie bronila
zanim po raz pierwszy dotknięto ją ogniem
i kazano wymawiać obce imiona demonów
widziała je jak odwracały podniecony wzrok.

Ortega unosi krucyfiks jak tylko umie wysoko
jeszcze tylko ostatni odejdą za pierwszymi
a wiatr litościwie zmieni się wolno odegna
ciężki słodkawy zapach w stronę pól i gościńca
kramarze od nowa przeliczą ukradzione jabłka
a kałuże zabiorą miasto w swe krzywe zwierciadła.

Mądra

Siostry siostrzyczki furtę uchylcie, słyszę jak za nią w takt naszych pięści biją wam serca dotąd spokojne o regułę bądźcie, ja z mocą prawa, ze mną zbrojni po tę przybyliśmy, która cmentarzem uczyniła swe ciało, przecząc prawom boskim i ludzkim, noc zapada właściwa pora, by zgorszeniem tym dnia nie obrazić.

Zmyją błoto z jej nóg, ostatni ślad znajomego gościańca krzykiem ciszę zaprowadzą, pchnięciami wytyczą drogę pomiędzy białe parawany, rozchyłać każą drżące nogi spokojna łacina medyków wyciśnie lzy do ostatniej, krwi krople ułożą pod stopami obcy archipeląg, fale szeptów po sali wypiszą na skórze wyroki.

Powiedź tylko słowo – imię tej, którą osłaniasz, przez nią brzuch twój pusty, jak echo zwielokrotnia winę pamiętaj mamy schody sekretne, które tylko w dół wiodą, gdzie uliczny rynsztok przeciska szczelinami, zmienia kamienie w deszczowe chmury, tam będziesz wyrastać latami cienka blada roślina zasadzona, by obumierać.

Mądra kobieta słyszy krzyk jak zwiastowanie, przebaczy w ostatnią godzinę, samotnie wygładzając suknie garściami wyczesze martwe włosy, opadną każdy w cierń zmieniony pod zaklęciem wyliczanych w pamięci nienadanych imion zatrzaśnie okiennice, uciekać nie ma dokąd, ci obcy ludzie ścigają się z ogniem, by dom ten nim nakarmić.

Znane są nam ostatnie tumulty, palenie skrytobójczyń ślepy miecz tłumu potępić trzeba – lecz się dokonało, w oczach waszych osądu stałość widzę, patrzmy zatem bez winy po sobie, opatrności wyroki będą i naszą wołą jednym ciosem ze zdrowego ciała zgnile odejmijmy członki, tak sprawę traktować trzeba, pomijając ladczyńskie obmowy.

Siostry siostrzyczki furtę uchylcie, powraca odmieniona,
cichsza, nie opowie, jaki czar sprawił, że tak szybko dorosła
ból, który wszystkich nas dotyka jej nie oszczędzono
lecz miejcie ufność, że zważone to będzie w dzień Sądu
doczesny swe wydał wyroki, umarłą opatrzcie pogrzebem
o miejscu tym osobnym starajcie się wnet zapomnieć.

1944. Bajka

księżniczka Rylka siedzi niewidzialna w piwnicy
zaprowadzona za rękę po krętych stopniach na niebie
smoki obniżają lot i spod ich czarnych brzuchów
ulatuje potomstwo wijąc ogniste gniazda
w ruinach pałacu mostowskich dzikie wino

kurczowo czepia się ceglanych pęknięć rodzi
kwaśne owoce zaraz zgielk ucichnie zbiorą się
starzy mężczyźni pójdą gasić pożary na drewnianym
stolku kiwa się Rylka chce do słońca nie ma już
miejsca na podwórkach rosną dzień w dzień

kretowiska to rycerze zabrani pod ziemię nierówno
powiązane patyki jak miecze wystają z piasku przyciągają
łakome spojrzenia małych chłopców ciche różańcowe damy
przeganiają ich i znów kulą w modlitewne młynki trudno
biegać za chłopakami nawet w krzywo przyciętej sukience

do wieczora gdy zza mgły wyjdzie na żer nebelwerfer
trzeba biec mówiły kobiety i ona biegła wraz z nimi
wzdłuż wolskiej wszystkie studnie przesiąkły trupim jadem
tak krzyczała siwa wróżka machając szyfonową chustą
przed szpitalem jana bożego zebrał się chór trubadurów

i śpiewali budząc śmiech wśród gapiów stała tam
niewidzialna potracana lokciami zostawcie ją wszyscy
których dotknie bawią się w berka znikają nie pamięta
imion daje się tylko brać za rękę gdy zabawa ucichnie
niech ktoś zdejmie wstążkę z jej oczu zakreści

Urodziny

Ma 42 lata rozczesuje włosy
jutro pójdzie do fryzjera i zetnie na krótko
wokół szczotki nawinięte te których od dawna
już nie lubi pod palcami blizny po przebyłym
małżeństwie jak choroba nieorzeczona
wina

kieliszek stoi pusty na skraju stolika
niebezpiecznie
jest patrzeć wzdłuż ramion bo skóra
już tylko kiedy lekko napina palcami
córka dzwoniła z Irlandii tam wszystko
wyliczone

tulipany przyniesione z targu układane
wolno w za ciasnym wazonie ta plamka
na prawym biodrze znów budzi niepokój
więc jeszcze umówić wizytę lub choćby
o tym pomyśleć pojutrze bo jutro idzie
na ścięcie.

nie/dziel/nie

mówilem nie dzwoń w ten sposób
w niedzielny poranek gdy za oknem chłopcy
w białych sukienkach krzyżują miecze z wosku
przed kościołem a ja przemieniam chleb
w tosty popijając kawą wybaczyć nie potrafię

zrozumieć że jesteś po drugiej stronie ściany
placzu z dzieckiem i zapewnieniem że byłaś
kilkakrotnie ranna wieczorna kłótnia
to tak łatwo można wyczytać z twojej skóry

ten wasz kiepski scenariusz
klaps po klapsie przeszedł znowu
przez ciebie jak przez morze
czerwone suchą stopą oddzielając
brzegi ściągien od kości pozwól

przemilczę zanim opowiesz mi
o nadziei na lepsze wczoraj zapalę
wiem wolisz stopy tak ciężko wyjść z nałogów
i zrobię coś żeby było jeszcze trudniej

Pod kloszem

Musisz zadzwonić, dzwonisz więc. On czeka.
Czekasz. Plastikowa karta w palcach,
ćma między jednym a drugim mrokiem, trzepot.
Czekam. Robię to co on, ty i ja.

Te parę sekund prosty mechanizm,
jak w sprężynowym nożu.

On uspokaja się szumem dobiegającym z ulicy.
I że cię zobaczy zaraz i na zawsze.
Powtarzasz to, staccato,
przypliw wyrzuci na brzeg, co zabrał.

Siedzę. Czekam. Zaraz pojedziemy tam, gdzie najłatwiej
wbija się sprężynowe noże i wraca.

Rozpięta jak owad między dwoma mężczyznami,
których palce oplątują nadgarstki.
Zaraz, zaraz, uścisk nieco zelżeje,
zagoi się siniak lustra.

Palce zajmują kremacją papierosa,
koniec liny wiruje.

Rozdroże

zakodowane osiedle wydmuszki
z betonu implanty trawy puste wózki
na balkonach oczekują przypliwów

zanim meble odgonią echo od ścian
i żyłki bezgłośnie pękną pod tynkiem
minie jakiś czas uspokoisz krew

w równe miesięczne cykle jeszcze
nie czas na dym po spalonych mostach
dzwony dzwonki o pełnych godzinach

najbliższy kościół masz za pętlą
tramwajową najbliższy sklep nawet nocą
można uciec stąd jeszcze jest czas

masz swój zapach osobny krwiobieg
a wszystkie rzeczy obrócone w nieład
kiedyś wrócisz i wolno pozbierasz

Idem per idem

ja kawa ty herbata ja kain ty abel
ja zbieram się do wyjścia ty kawalek
po kawalku ja nie mówię za wiele
ty milczysz wychodzi na(m) to samo

rozmowa klei się w obcych językach
za chwilę będzie już po kawie po herbacie
trzeba coś jednak powiedzieć umówmy się
ja dedal ty ikar tak prościej

Une femme...

chyba już czas powoli wracać do brzegu
albo zacząć się bać. nie, nie mnie, siebie.
zima, nawet ona oszukuje, jak tego chłopca
na środku jeziora ukrytego pod cienkim lodem.

wiemy o sobie wszystko i nic prócz tego jak będzie,
kiedy już nie będziemy chcieli wiedzieć wszystkiego,
odległe miasteczka płowieją w pierwszym słońcu,
wszystko jest proste póki nie w obcych językach.

palec skazujący na ciszę wsuń do ust głęboko,
potem przekręć ten klucz, chcesz tak?
pieszcząc się czy kalecząc? otwórz się pandoro.
psy, koty, obce języki, lizanie ran. poranki.

Odbicia

Nawet jeśli stawiała taboret w to zakazane miejsce
przy brzegu parapetu wszystkie palce na baczność
nie dosięgała przypiętej klamerkami wilgotnej włóczki
między plamami krochmalu szorstkimi jak skóra na łokciach
znów miała brudne myśli brudne zabawki rytuał
krzyków ploszył stada równo przszytych guzików
na niedzielnej sukience ze strachu odruchowo
wciskała palce krążyła po pustych pokojach
domku dla lalek do pierwszego bólu drugiego.

Nawet jeśli liczy do trzech i posłusznie klęka
odmierzając czas splotami nylonowej linki nad garstkami
popiołu wypalają się powoli zaciągając do bólu jej ramiona
jak welon odrzucony w tył z zamkniętymi oczami
na chybił trafił pierwszy lepszy pociąg do nalogów
który zabierze ją stąd przypadkiem trafi na poranną stację
radiową nadającą na tej fali powolnego wyplątywania się z więzów
sama ta pewność czterech ścian kostki rubika zapala papierosa
i zaraz myśli o następnym.

Klucze

Anioani

w dół po krętych schodach zaciskając
powieki tak by umknąć w ciemności
mijając usta ich pokrętnie korytarze
wokół kręgosłupa piętro za pięтром
klucz na szyi przelicza żebra klatka
po klatce fotografie z dzieciństwa
na samo dno taksówka już czeka

pamiętasz – dziewczynka zamieszkała
w tej starej szafie gdzie stały kieliszki
pocięte szkło karafek drewniane zwierzęta
umykały spłoszone gdy wyciągałaś rękę
biegłaś wraz z nimi mocno ściskając klucz
zabawa w ciuciubabkę zaczyna się znowu
ojciec szeptem zwołuje niedopite butelki

pamiętasz – ten blok naprzeciwko i okno
gdzie jasne proste ruchy rąk wyliczanka
na zaciągniętej oddechem szybie rysujesz
swoją kontur krok w tył i abracadabra
mówisz do echa od ścian masz mamę
a ona kogo ma? niektóre słowa otwierają
zamki niektóre te z piasku zabierze fala

taksówkarz o manierach nie tylko
sprzed tamtej ale sprzed wszystkich wojen
przypomina ci jesteś kobietą rano odwracasz
skórę na lewą stronę i ta odzyskuje kolory
– będzie pani miała córkę to wszystko
nie odejdzie tak po prostu wraz z panią
a więc kluczysz pasujesz otwierasz

Odcienie

Basi

przyszedeł pusty miesiąc
na kilka dni przed kobiety są czujne
dotykają podbrzusza natrętnie
za oknem skrzypią huśtawki
nastrojów przeszkadzają zapinać
ciało niedbale z dala od lustra
a krew już nie chce do światła
w głowie ten niepotrzebny rytuał

zając więc palce
jak zajmuje się brzeg papierosa
pod tą ciepłą woalką
piękne kobiety nie znikają
tak łatwo trzeba więc trzymać się
zasad i z dala od zdjęć
pokój z widokiem na męża
alkoholika w trzech czasach

noc przelykana szybko
jak tabletką bez popijania
we śnie włosy nabierają
wszystkich pokrętnych odcieni bieli
piąta rano najciszej jest
za domem gdzie kochankowie
po nocy podnoszą ciężkie głowy
na szpalerach zielonych lodyg

Baletnica

Ani

przy samej ziemi zrównany jak dzień
z nocą wyginam palce byś zahaczyła
sukienką raz jeszcze proszę obróć się

o ten jeden takt spójrz przez ramię klucz
wycina zębami ściągna nim nastanie cisza
zakurzona pozytywka cztery ściany o które

trącasz puentą coraz słabsza gdy upadniesz
w kąć jak bezwładny zbiór włosów kości
będę brał je w ręce oddając się nalogom

przybiorą formy i kształty najpierw stracę
zapach smak potem bez ciebie tylko będę
gładką napinającą się sprężyną która boli

MĘSKIE ROZDANIE

Casanova

wycinam z gazet modelki.
całe stopy leżą wokół, kiedyś
przypinałem je, teraz tylko zbieram.
szybko umówiliśmy się, że nie będą patrzeć
w ten ich sposób, za to przestałem im
obcinać kapelusze, torebki, nawet niechący
okaleczać. lubią świat(ło), przeciągi, w których
tańczą, są wtedy wszędzie cienkie i śliskie.
na spacerze otaczają mnie, wypycham nimi
kieszenie. przy śniadaniu robię im dzieci,
wycinam je uśmiechnięte z mlecznych odżywek
czasem dla kawału z atlasu
ryb.

Rozmowa

językiem powoli filetuje czereśnie
ich okrągłe kości między palce i w ogród
ona w pośpiechu nakłada makijaż lez, gałąź nad tarasem
dywan na schodach – odwieczny problem starzenia się

jestem pośrednikiem w sklejaniu plastikowego modelu
uczuć, w domu którego okna wychodzą na wulkan
nie znamy się wiemy jednak oboje – przykazanie
jedenaste zapalić jak najszybciej odetchnąć dymem

wszystko i tak będzie inaczej, zegarek spogląda
ona podąża za światłem, jedno słońce dziennie
rozpuszczana pod językiem landrynkowa kość

Amputacja kontestacji

powoli i ostrożnie
wyjęto z naszych rąk
ostre przedmioty które
były niebezpieczne
dla naszego życia i zdrowia

przedmioty papierowe
i ogólnodostępne
zastąpiły obawy
długie godziny
stały się krótsze

uświadomiono nam
potrzebę snu
bowiem rzeczywiście
jesteśmy senni

pozy nasze które
pokazano nam później
na fotografiach
rzeczywiście nie były
potrzebne i bezpieczne

Podróżnik

Jest tam, przeważnie w momencie
gdy rozhuśtana grzechotka tramwaju
zanurza w popołudniowym słońcu twarze
pasażerów na chwilę przed pętlą. Rok 1938,
tory wokół katedry, dzień przesilenia światła
i jego pozornego braku, sepia zdjęcia kłamala.
Kolory to ludożercy.

Najpierw starał się zapamiętywać imiona
potem mówił już do wszystkich Mupet
model atomu, komunizm, alergię wymyślił
naprawdę feniciański rybak, rysując to wszystko
na piasku, Nobel w dziedzinie autoironii,
z papierosem w ustach.

Pokazywał kobietom zdjęcia, ich twarze 50 lat później.
Fragment pewnej nocy jest już wytarty
jak puszczana w kółko magnetofonowa taśma.
Wróg nr 1 maklerów giełdowych
wróżących szeleszczące króliki z ulicznych fusów,
kolekcjoner listów gończych, jak zawsze fotogeniczny.
Kamień, papier, pamięć.

Bóg, jeśli istnieje,
traktuje go jak białego wieloryba.
Taka przypadłość –
kamienie nerkowe lub prosperity,
komuś to musiało się przytrafić,
jak megazaurusowi jego kaczy chód.

Poznań, 1938

AP4

autostrada do Kadyksu ułożona pośpiesznie w sierpniu
legion rzymski maszeruje wolniej, wieczorem nim zaśnie
odruchowo wznosi miasto i podąża dalej, omijając wieżę
z dzwonem, na którego sznurze żołnierze obu republik
upinali kolekcje trzepoczących zakonnicy słycać werble
klimatyzatory obrysowują cyrklami powietrze za oknem

autokaru armia słoneczników szpalerami do ostatniej kropli
ze słońcem na metr kwadratowy zanim przemienione w wióry
równy poutykanych strzał pobojuwisko połamie i wykruszy
ich odcięte głowy zamkną się w ziarna, matematyka dużych liczb
to tylko jeden i zero w nieskończoność, po horyzont gdzie byki
na bilbordach reklamują swoją własną śmierć. krzykliwą golgotę.

do Kadyksu, 2008

Dziadek

dziadek Piotra rozdzielał młode Żydówki
te w kostki te po kostki do naga
do gazu do burdelu i pil
z rocznikiem 43 szkoły w Trawnikach
do tego wszystkiego był twardy

jak teraz kiedy stara się o rentę
w euro wymachuje laską a one
z blond włosami zapiętymi w kity
śmieją się tylko i poddają go
selekcji

Rekrut(acja)

jak kiecki krzykliwe i wcięte
mistrzynię w zabójczej sztuce origami
czerwone Eurydyki żerują ci na plecach
to jeszcze nie krew ale raczej nie zerka
znasz języki, czy potrafisz tam zamieszkać?

chroniczny brak błoga tłumaczą urzędem skarbowym
i niezdrową aktywnością proboszcza, *powiedz tylko słowo*
twoje cv jak nerwowa chorągiewka w rytm wentylatora
myślisz, że Prewitt zagra ci na pozłacanej trąbce?
ATLantyda, kurz i popiół – bracia Karamazow
niezmienna pozostaje tylko liczba pi
-jaków

Felipe calls Cristo

za(nim) zdołasz zaparkować
zgodnie z zasadami feng shui
dzieci wydrapią oczy kotom
w pierwszej klasie

poranna dekompresja
krew w winę

nie ma z kim nawet na allegro
pod ypres puszczają obłoki speedu
opłatek o smaku placebo
przyjmujesz jeszcze jakieś

komunika(n)ty?

Rumzeiss

Nad Rzacholeckim lasem luny
Ostatnie utopence wykrwawiają się na grillu
Przy drodze na maskach samochodów tanio
Lornetki Zeissa dobre do podglądania księżniczek

Poloprazdna flaszką krajowy Rum(burak)
Grzybiarze coś tam liznęli i szykują się do odlotu
Za Jicinem hałas Amerykanie układają asfalt
Z samolotów wodnik Cesilko ma przechlapane

Książę Pan szpetnie przez radio rozdziela franczyzę
Makowe Panienci śmiecą leniwie kielkuje lateksowy młodnik
Koniecznie przyprowadźcie dzieci wokół tak spokojnie
Chociaż Hanka vel Manka strzela jeszcze z tipsów

Klub Anonimowych Grafomanów

seryjny grafoman raz po raz nieubłaganie
wraca na miejsce zbrodni i sięga po narzędzia

terapeuci zawiedli nawet Kazia Szczuka ostatnia nadzieja białych
wierszy zamiast ostatecznego rozwiązania kwestii grafomanii
wybrała sadystyczne zabawy z miłośnikami krzyżówek

rozumieją to tylko lekarze pogotowia w setnej godzinie dyżuru
jak ciężko w beznadziejnie przyciasnym fraku dr. Jekylla
tamować ciężki przypadek słowotoku w asyście pana Hyde'a

dostęp do broni w kolorado to nic w porównaniu z dostępem
do chińskich cienkopisów ich cena to ironia ludobójstwa

Aury

Adamowi

żołnierze rozkopują rzekę tym razem
wzdłuż nie wszecz szpadle uderzają i fale
potu na plecach stają się coraz bardziej hardzi
lepiej tu niż w anzlu można ukradkiem zapalić
zagryzając dym

a rosjanki w hotelach robotniczych malują usta
potem idą wiankiem środkiem ulicy każda
z nich ma imię którego nie zapomnisz
choć w tym kraju prosto się zapomina takie
rzeczy

pijemy za szybko bo wolniej się nie da zapomnieć
pistolet przy głowie cyganie znów krzyczą na ulicy
tamte drobne kobiety ciężą jak bilon w kieszeni
wąż zwinięty w ogrodzie i jest ewa a jabłka opadają
kręgami wokół drzew

ta mała dziewczynka urośnie ci w rękach będzie
malowała paznokcie i biła się z chłopakami na pięści
skaza krwi odcinki specjalne serce to start nigdy meta
więc jakiś banal co prawda to prawda a prawda jest
prawdziwa. prawda?

Bożeciało

dziewczynki sypią kwiaty kobietom po trzydziestce
wypadają włosy ukradkiem czepiają się ubrań
obcych mężczyzn ich drobnych żon tych na tacie
małych chłopców którzy myślą o trudnym do przejścia
ostatnim levelu gry. tej gry.

nie kupilem bułek dziś otwarli tylko jeden
rodzaj świątyń i nie ma tu żadnego monopolu
tłok pod kościołem zanim wejść do klatki dzwony
znów pobijają się jeden z drugim więc pytam Kubę
jak to jest na boże ciało? a on zaczyna się śmiać...

Wybory

do urny
z prochami dzielonymi na działki
gdzie krzaki podstawiona żulerka
i rejent milczek. zgubiliście się?
to wszystko takie proste stoimy, korek
setka chłopa w dymiących zbrojach
jak rycerze krucją bo król rysiek
zamknął ulicę jeździ tam teraz tramwaj
z pięcioma pasażerami na krzyż
koło katedry choć wuja wyrzucili z parafii
zamiast chłopców wolał dziewczynki
jak ten ginekolog co leczy pacjentki w garniturze
i po angielsku nie francusku w temacie waginy
przez co mu żona zrobiła doktorat i obcięła
włosy u roberta co zamiast sędziować woli fryzjerzyć
pije kiedy chce choć z fryzjerem już mniej bo siedzi
a adwokaci umywali ręce od takiej jednej
co dawała wszystkie pieniądze świata teraz
już tylko rozpycha się na lokciach ale jest
jakieś światełko w tunelu prawie jak życie po
życiu bo kaśka robi laskę działami jeszcze
się doczekasz chociaż może ją zwolnią
bo grzybica i wydajność spadnie więc koniecznie
na te wybory choć niedzielami od rana
mam mentalność chłopa z czworaków
ale nie po czworakach moi koledzy
przez male k

Playa

palę papierosa połowę
wypala z ręki wiatr

noc wstrzymuje oddech
plytki lyk wody na skróty
źłobi skórę wzdłuż kręgosłupa
po kolacji kucharze
wyrzuca go na ulicę
obranego dokładnie z mięsa
upał wskrzesi w nim życie

światło miesza się z solą
wabi roje młodych hiszpanek
obsiadają stoliki przez słomki
napelniają usta czują to
na plecach w cafeteriach
potomkowie inków mszczą się
za konkwistę przy pomocy gitar

gonię za cieniem szachuję
wybieram czarne pola

Nerya, 2008

Ci i sza...

Piotrowi

nie oszukujmy się
pójdą i tak z łóżka
jego niskiej perspektywy i pobudek
widać wąską aleję okna
rolety potną ci to jak chcesz
na jednoaktówki

kolejny dramat schodzi z afisza
znów wsiadasz do pociągu relacji
każdą winę w wino On też
tak miał ale i znanego Ojca
co pozostaje? pokrojone noże
cisza która ostrzy sobie zęby

Warstwy

Ojcu

emerytowany Sędzia patrzy przez ramię
powoli cofając auto dokłada staranności
by nie zahaczyć o srebrne zderzaki limuzyn
ktoś zaraz zajmie mu miejsce dramaturgia
tej sceny jest w głębi jak u Ibsena

a znany Dyrygent umiera na aids śni
o chłopcach w białych kolanówkach
gangstera Kolę pogrzebano koszernie
wśród swoich recydywa przelicza metry
i kalorie pod całą pamiętasz? ad acta

wiesz ten Mecenas jest już na dnie
zatoki kimbe w złotym akwalungu
lech pewnie znów nie zdobędzie pucharu
publiczność była przekupiona w gazecie
politycy jak zwykle tworzą prawa dżungli

nie byłeś w costa da caparica tam czarni
surferzy przekrzykują fale o zmierzchu
w szafie stare krawaty już się nie gryzą z nowymi
sygnaly karetek na stacji przyjmują całą dobę
ostatnie zakłady naprawdę dużego lotka

Rasa

przepraszam więc za mnie – jestem
istotą innej rasy potomkiem armstronga
skaczącego po pustym księżycu
w niskiej grawitacji ledwie
odczuwalnym przyciąganiu
które podobno było mistyfikacją

w skafandrze ze szkła i stali
zataczam od rana znajome kręgi
które do nocy zacisną się w pętlę
oglądam zza szyby to całe terrarium
ten wasz dekalog z opcją –RW, do znudzenia
nie pytany nie pytam nie odpowiada mi

to wszystko to tylko kwestia mojej skóry
pod paznokciami kobiet, teorii (r)ewolucji
która podobno była mistyfikacją
której jestem następnym ogniwem mam
za krótką pamięć by pamiętać, żyję za-
wirowaniem powietrza

Spis treści

Saldos	5
--------	---

ŻEŃSKIE ROZDANIE

Dada tańczy	9
CML	10
Czarownica	11
Mądra	13
1944. Bajka	15
Urodziny	16
nie/dziel/nie	17
Pod kloszem	18
Rozdroże	19
Idem per idem	20
Une femme...	21
Odbicia	22
Klucze	23
Odcienie	24
Baletnica	25

MĘSKIE ROZDANIE

Casanova	29
Rozmowa	30
Amputacja kontestacji	31
Podróżnik	32
AP4	33
Dziadek	34
Rekrut(acja)	35
Felipe calls Cristo	36
Rumzeiss	37
Klub Anonimowych Grafomanów	38
Aury	39
Bożeciało	40
Wybory	41
Playa	42
Ci i sza...	43
Warstwy	44
Rasa	45

„Wielkopolska Biblioteka Poezji”
tom 15

Redaktor serii
Mariusz Grzebalski

Autor okładki i koncepcji graficznej
Piotr Zdanowicz

Skład, łamanie
Dorota Bojkowska

Korekta
Natalia Słomińska

© Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu
Poznań 2009

ISBN 978-83-60746-43-1

Wydawca
Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu
60-819 Poznań, ul. Prusa 3
tel. (61) 664 08 75
e-mail: wydawnictwo@wbp.poznan.pl
<http://www.wbp.poznan.pl>

Książka ukazała się dzięki pomocy Ani i Adama.

Wydanie I

Druk i oprawa
Zakład Poligraficzny
Moś i Łuczak sp.j.
61-065 Poznań, ul. Piwna 1